DZIŚ I JUTRO

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

ROK XIII POZNAŃ, 1 GRUDNIA 1936 NR. 6

MARSZAŁEK POLSKI

W A R S Z A W A



11 XI 1936

EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ

Marszałek Polski Śmigły - Rydz

Najpierw były oficjalne komunikaty prasowe o mianowaniu Generalnego Insjektora Sił Zbrojnych Polski gen. Śmigłego-Rydza Marszałkiem Polski, o projekcie wręczenia mu buławy marszałkowskiej i udekorowania wielką wstęgą Orderu Orła Białego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 10 listopada b. r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

A społeczeństwo zareagowało żywo, choć niejednolicie. Jedni — entuzjazmem, (czekaliśmy na to od tragicznych dni majowych 1935!). Drudzy — zdziwieniem. (Czemu dziś? Czemu on? Po co?). Inni — oburzeniem. (Marszałek był jeden — Wielki. Drugiego hetmanem nazwijmy! Tytuł Marszałka pozostawmy Dostojnemu Zmarłemu!).

Dyskusje, artykuły w prasie, wzrost „temperatury".

I przygotowania. Krakowski bronzownik *) wykańcza buławę, Warszawa stroi się odświętnie. „Prowincja" garnie się do wzięcia udziału w uroczystości. Trzynaście pociągów popularnych biegnie do stolicy. Odczyty, przemówienia.

Ranek 10 listopada pochmurny najpierw, potem rozjaśniony promieniami łagodnego jesiennego słońca.

Stolica ożywiona, flagi narodowe, zieleń, dywany, bramy triumfalne. Tłumy publiczności. Jedni przejęci i wzruszeni, inni — poprostu ciekawi.

Oczekiwanie. Szpalery policji wzdłuż ulic, którymi Wódz Naczelny ma przejeżdżać. Wiadomo, że w tej chwili w kaplicy Zamkowej odbywa się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie buławy marszałkowskiej. Główna część uroczystości — na dziedzińcu zamkowym, przed popiersiem Pierwszego Marszałka, w obecności Pana Prezydenta, członków Rządu, Sejmu i Senatu, dostojników Kościoła, generalicji, dyplomacji i pocztów sztandarowych wszystkich polskich formacyj wojskowych. Program wszystkim znany. Przemówienie Pana Prezydenta, wręczenie buławy, salut marszałkowski baterii zamkowej — 20 strzałów działowych — i odpowiedź Marszałka Śmigłego-Rydza. I dalsze przemówienia, życzenia, oznaki hołdu i zaufania

Tłumy publiczności czekają na ukazanie się Naczelnego Wodza, udającego się na Zamek.

I widzą go. Poprzedzany czterema trębaczami na białych koniach, w otoczeniu dwu szwadronów szwoleżerów ukazuje się w otwartym aucie.

A z tłumu zrywa się potężny okrzyk: „Niech żyje!" — Powtarzają go dziesiątki, setki, tysiące ust. I dzieje się coś dziwnego. Jakaś dziwna a jakże głęboka zmiana. Bo oto w ludziach, których przywiodła tu tylko ciekawość, budzi się nagle uczucie, silna, głęboka świadomość, że okrzyk ten podejmują w tej chwili nie tysiące, ale setki tysięcy i miliony ust i serc polskich, że oto miliony Polaków w kraju i na obczyźnie łączy w tej chwili dziwnie silnymi więzami ten wspólny głos: „Niech żyje!". Że cała ta uroczystość — to coś więcej, niż oficjalna manifestacja, że tytuł Marszałka Polski nadaje generałowi nie Głowa Państwa, ale — cały Naród Polski. A nadaniem tego tytułu — najwyższego odznaczenia w Odrodzonej Polsce — wyraża nietylko hołd i uznanie dla zasług Wielkiego Żołnierza i Człowieka Czynu, ale wielką ufność i wiarę w przyszłą jego pracę.

Rozwiały się niejasności i skrupuły. Ucichły pytania: Czemu on? i Czemu Marszałek? Odczuto —i zrozumiano.

Ten dziwny człowiek — o bardzo poważnym spojrzeniu i niezwykle pogodnym uśmiechu; subtelny artysta i

*) Henryk Walden — według projektu prof. Gedliczki.

literat — i nieugięty żołnierz zahartowany w twardym życiu obozowym; czysty idealista — i żelazny człowiek czynu; wielki wódz i polityk — niesłychanie prosty i skromny; ten dziwny człowiek nie mówiący nigdy o swoich zasługach — wyniesiony do godności najwyższych w państwie. Marszałek Polski — Wódz Narodu.

Właściwie jest coś dziwnego w tym, że tytuł Marszałka Polski wydaje nam się czymś tak bliskim. Wszakże to tytuł obcy. Przy tym zjawia się u nas w Polsce Odrodzonej jako znak najwyższej godności wojskowej, a przecież w Polsce dawnej nie miał z armią nic wspólnego. Mieliśmy marszałków wielkich i nadwornych, koronnych i litewskich, mieliśmy marszałków sejmu, — ale żaden z nich nie posiadał władzy nad siłą zbrojną.

Z buławą marszałkowską, jako oznaką pewnej dystynkcji wojskowej, spotykamy się dopiero w dniu 15 października 1813, kiedy to tytuł Marszałka Francji otrzymuje z rąk Napoleona książę Józef Poniatowski. Tytuł obcy, piastuje go ks. Józef zaledwie dni parę. Ale czy to ze względu na uwielbienie, jakim otaczaliśmy wówczas Napoleona, czy z powodu popularności ks. Józefa, który stał się dla nas poprostu symbolem konsekwencji i bohaterstwa w walce o „Honor i Ojczyznę", — tytuł sam przyjęliśmy, jako dowód oceny zasług Polaka-wodza, a buława marszałkowska skojarzyła nam się z pojęciem dawnej własnej polskiej buławy. Buławy hetmańskiej.

Wraz z śmiercią księcia Józefa, w parę dni po otrzymaniu przezeń buławy, znikł tytuł Marszałka — pozostały wielkie wskazania bohaterskiego wodza — i walka w imię najszczytniejszych idei — walka o wolność.

Stulecie tragicznych powstań — i proroczych wołań nowych wodzów narodu — wielkich wieszczów.

A kiedy w roku 1914 Europa rozgorzała ogniem wojny — na ziemiach polskich stanęła garstka ludzi gotowych na zew Ojczyzny. Prowadził ich nowy Wielki Wódz — Józef Piłsudski. Przez krew, przez ofiary życia młodego — do zwycięstwa.

Polska odzyskała niepodległość. Wódz legionów — staje się Budowniczym Państwa. Jako Naczelnik staje u steru Polski stabilizującej się wewnętrznie i torującej sobie drogę na arenie dziejowej.

Kiedy zaś w ciężkim okresie plebiscytów i ustalania granic zjawia się groza bolszewicka, kiedy bohaterski wysiłek armii polskiej odpiera niebezpiecznego przeciwnika spod Warszawy, — zwycięski wódz zdobywa sobie coraz więcej serc i uznania — i w dniu 14 listopada 1920 na placu Zygmuntowskim w Warszawie odbywa się nieprzewidziana uroczystość. Generał dywizji Karol Trzaska-Durski w imieniu armii polskiej wręcza Józefowi Piłsudskiemu — buławę marszałkowską.

Polska Odrodzona wprowadza tytuł Marszałka, przyjęty wprawdzie dawno w wojsku francuskim, angielskim, niemieckim, austr.-węgierskim i rosyjskim, — w naszym państwie jednak początkowo zupełnie nieprzewidziany.

Tytuł drugiego Marszałka Polski otrzymał 2 maja 1923 Marszałek Francji i W. Brytanii — głównodowodzący zwycięską armią koalicyjną — Ferdynand Foch.

Nadanie tych tytułów było wyrazem hołdu i uznania przede wszystkim dla zasług w dziedzinie wojny i wojskowości.

Pierwszy Marszałek Polski jednak całokształtem swej działalności w tworzeniu i budowie Państwa Polskiego do zasług wodza dodał zasługi polityka. Oficjalny Marszałek Polski — stał się nieoficjalnym Opiekunem i Sternikiem życia państwowego.

To też, gdy umarł, wszyscy uświadomili sobie, że umarł nie Naczelny Wódz armii polskiej, ale Naczelny

STAROŚĆ I JESIEŃ



W drodze życia.

Znów godzinami stoisz w oknie zadeszczonym
I przegarniasz, jak skąpiec, swe skarby niewczesne
Stare, bezradne troski, smutki zadawnione
Nadaremne zgryzoty i żale bezkresne.
Znowu wyblakłym wzrokiem tęsknisz po niebie za słońcem,
W zeschniętych drzewach szukasz wiosny przeszłorocznej
I marząc wśród jesiennych szarug wilgotnych i mrocznych
Modlisz się o lipcowe letnie dni gorące.
Cóż będziesz miał z tych smutnych, żałobnych miesięcy?
— Stos kartek kalendarza, które codzień liczysz,
Na zwiędłej, starej twarzy parę zmarszczek więcej
I w sercu jeszcze jedną kroplę daremnej goryczy.

Halina Łuczyńska.

Wódz Narodu Polskiego, który przez lata całe mając pełne zaufanie społeczeństwa, pełną też ponosił odpowiedzialność za to, co się w Polsce dzieje.

— — — — — — — —

Kiedy swego czasu Komendant Piłsudski musiał oddać dowództwo nad pierwszą brygadą komu innemu, powiedział: „Na krótki czas rozstaję się z wami. W wypróbowane ręce Edwarda Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tym samym zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie."

W roku 1917 z równym spokojem powierzał mu komendę główną nad P. O. W.

Na rok przed śmiercią powiedział: „Gdyby się coś ze mną stało, zastąpi mnie w wojsku gen. Śmigły-Rydz.

Czy tylko w wojsku? Uroczystość listopadowa na Zamku Królewskim każe sądzić inaczej. I oddźwięk tej uroczystości w tłumie — w społeczeństwie — w całej Polsce i za granicą.

Entuzjazm publiczności warszawskiej, czcią i ufnością nacechowane przemówienia gratulacyjne, atmosfera podczas wspaniałej rewii wojskowej w stolicy, uroczystości na prowincji, liczne artykuły prasy krajowej i zagranicznej, tysiące depesz gratulacyjnych.

Uroczystość warszawska ma znaczenie moralno-polityczne, a nie wojskowe tylko, zresztą nacisk na to położył sam Pan Prezydent zarówno w dekrecie nominacyjnym, jak w swym przemówieniu do Naczelnego Wodza.

Premier gen. Sławoj-Składkowski, zwracając się do nowego Marszałka z gratulacjami w imieniu Rządu, powiedział: „...życzę Ci posłusznie, ażebyś był zawsze jak dotychczas dla nas symbolem potęgi i chwały!."

Głowa Państwa — i społeczeństwo wierzy w Marszałka Śmigłego-Rydza.

Ceni jego przeszłość — i wierzy w przyszłość.

A on? Marszałek? W swojej głębokiej, jakże pięknej odpowiedzi na przemówienie Pana Prezydenta mówi m. i.: „Gdy patrzę w tej chwili na księgę rozrachunku mego życia, to dzień dzisiejszy nie jest zapisany po tej stronie, która zawiera dorobek mego życia, ale widzę go po stronie, która zawiera dług mego życia. Dług, który mam dopiero do spłacenia. Spada na mnie trudne zadanie: przekazania niepomniejszonej tej buławy i tej godności, która została otoczona najwyższym blaskiem chwały, niezmierzoną głęboką zasługą Pierwszego Marszałka Polski, przekazania jej następnym pokoleniom, trudzącym się w służbie Ojczyzny. Jeżeli trudno jest przewidywać rezultaty swej pracy wtedy, kiedy ona łączy się z losem narodu, znajdującym się w ręku Opatrzności, jeżeli zuchwalstwem jest dawać w tych okolicznościach jakiekolwiek zapewnienia, to sądzę, że wolno jest człowiekowi zawsze dać jedno zapewnienie: zapewnienie czystości intencji i zamierzeń i rzetelności wysiłku."

Te słowa dają gwarancję.

Maria Traczewska.

Kółko z maszyny

— Czego tatuś właściwie chce, przecie robimy, co można, by tatusiowi było dobrze? Ja nie mogę być ciągle z ojcem, bo mam szkołę, a Henryk w biurze, no, i wogóle . . .

Hala urwała. Jej niebieskie oczy stały się szare i twarde.

Henryk kręcił się na krześle. Wreszcie bąknął, patrząc w okno:

— Może ojcu sprowadzić jeszcze jakieś czasopisma, są już dwie gazety, parę tygodników — czy ja wiem, co jeszcze mogłoby ojca interesować?

Pan Gadecki ciągle był niezadowolony:

— Właściwie, róbcie, co chcecie, sam nie wiem.

Stuknął protezą na znak, że czas już wstawać od obiadu.

Hali szło tego dnia przygotowanie lekcji, jak z kamienia. W dodatku rozlał się atrament, popsuł się dzwonek przy drzwiach i trzeba było go naprawiać. Same pechy.

Po powrocie z biura wsunął się do niej Henryk:

— Wiesz, myślałem dalej o tej rozmowie przy obiedzie. Nie wiem, co ojcu poradzić. Staje się coraz trudniejszy, zgryźliwszy; widocznie kalectwo tak działa na psychikę.

Hala podniosła zmęczone oczy z nad książki:

— Ja też właściwie myślę ciągle o tym. Póki ojciec miał pracę, wszystko było dobrze; nie mogę go przecież prosić, by mi odrabiał zadania, zresztą nie potrzebuję pomocy w nauce. A co innego wymyślić? Zdaje mi się, że poprostu nie ma co robić . . .

Stali przed czymś, czego nie mogli rozwiązać, mimo całej swej miłości do ojca. Przewalało się w nich jakieś niejasne poczucie winy nieznanej, a gniotącej. Daremnie ukrywali to przed sobą. Tylko przy pracy sylwetka ojca, do niedawna tak prosta, energiczna, dziś coraz bardziej przygarbiona, usuwała się gdzieś, na bok, poza biurko kancelarii, poza ściany szkoły.

Ktoś zapukał. Służąca weszła z oznajmieniem, że „starszy pan zmęczony, nie przyjdzie dziś na kolację".

— — — — — — — — — — — — — —

Pan Gadecki długo nie mógł zasnąć tego wieczoru. Widział swą fabrykę, gdzie spędził tyle lat, zawsze czynny, zawsze w ruchu, jak centralne koło wielkiej hali maszyn.

A potem, nagle — zapach wilgotnego powietrza i rdzy. Gdzieś w kącie dziedzińca fabrycznego leżą stare, zepsute części maszyn. Nie są już potrzebne. Rdzewieją.

— To ja — przemknęło mu przez myśl. Dotknął ręką miejsca odjętej nogi.

Tak, ten sam człowiek, co pół roku temu, tylko, że dziś z tą samą pełnią praktyki inżynierskiej — w kącie dziedzińca, na kupie żelaziwa.

Rdzewieje. Czuje, jak rdzewieje.

Na świecie, gdzieś wojna w Hiszpanii, coś się dzieje na Dalekim Wschodzie, w kraju toczą się jakieś wielkie sprawy . . .

Nad nim leżą inne, niepotrzebne nikomu koła, wyszłe z obiegu.

Wilgotne powietrze przeżera je codzień, powoli, skutecznie... Tak, tak...

— — — — — — — — — — — —

Rano, gdy Hala i Henryk wyszli z domu, pan Gadecki wybrał się na swą zwykłą wędrówkę z pokoju do pokoju. Miał wprawdzie najładniejszy pokój w mieszkaniu, ale dusiły go te cztery ściany, męczyła ich niepokalana czystość, męczył ład i porządek, zawsze ten sam . . .

W pokoju Hali spostrzegł na stole kilka ołówków nie zaostrzonych.

— Widocznie nie ma czasu ostrzyć — pomyślał, siadł ciężko i zabrał się do roboty. Ołówki wyszły z rąk jego śliczne, o cieniutkich końcach.

Zainteresowało go, co by tu można jeszcze na stole zrobić. Bibuła była poplamiona po wczorajszym wypadku z atramentem, poplamiona linijka i piórnik. Zadzwonił na Rózię, polecił przynieść nową bibułę i papier szklany.

— Dziwne, że dotąd tego nigdy nie spostrzegłem — mruknął do siebie.

— — — — — — — — — — — —

Przy obiedize Hala uśmiechnęła się serdecznie do ojca.

— Czy to tatuś mi taki komfort na biurku zrobił?

— A tak, to ja — zmieszał się, jakby przyłapany na czymś.

— Dziękuję bardzo, bardzo!

. . . Jakieś słońce wślizgnęło się na stół, między tę trójkę ludzi . . .

— Ale wie tatuś, co mi dziś przyszło na myśl — Hala poczerwieniała z emocji, ale ciągnęła dalej, postanowiła spróbować energicznie — otóż my w klasie chcemy przygotować na Mikołaja jakąś niespodziankę dla każdej z koleżanek. Dziś radziłyśmy o tym z wychowawczynią, naturalnie, to sekret. Wie tylko Irka Zdanowska i ja. Chcemy przygotować dla każdej jakąś karykaturkę z wierszem, wszystko dobrane . . .

Ręce drżały jej nerwowo, ale na twarzy ojca malowało się coraz większe zainteresowanie.

— Tatuś robi takie bajeczne karykatury, pamiętam przecie z dzieciństwa, czyby nam tatuś nie dopomógł? — dokończyła jednym tchem.

Pan Gadecki nie bronił się:

— Czemu nie, mam przecie tyle czasu, nikomu nie potrzebnego, tylko nie znam twych koleżanek, musicie mi dopomóc . . .

— No, naturalnie, Irka by przychodziła, tobyśmy robili razem.

Zaczęła opowiadać o koleżankach, o ich gustach i fantazjach . . .

Henryk, zaniepokojony początkiem przemówienia Hali, rzucał teraz ku niej triumfujące, porozumiewawcze spojrzenia.

Przez kilka dni, dzielących od św. Mikołaja, z pokoju Hali dolatywały codzień po południu rozmowy i śmiechy.

Pan Gadecki zaczął dobrze sypiać, przy stole miał coraz lepszy humor i apetyt.

— — — — — — — —

— Czy tatuś by nie pojechał dziś na spacer, tak ładnie jest na dworze?

— Chętnie; pewno Wacek i Staś gdzieś będą po drodze. Czekaj, czekaj, wezmę tylko dla nich tę obiecaną książkę.

. . . Coś dziwnego się działo, stanowczo — czary. Pan Gadecki, którego parę miesięcy temu nie można było

wyciągnąć z domu, teraz jeździł chętnie swym tragicznym do niedawna wózkiem...

Miał tylu przyjaciół! Klasa Hali przygotowała z jego współpracą gwiazdkę dla biednych dzieci z tej dzielnicy — i prezenty gwiazdkowe rozdano w jego mieszkaniu. To był początek.

A potem chłopacy „zwiedzieli się", że beznogi pan inżynier tyle umie i ma takie noże, hebelki i piłki i zaczęli ściągać, jak wróble pod stodołę... Najpierw jeden, potem drugi, trzeci.

Pan Gadecki kazał się nawet przenieść do pokoju bliżej drzwi wchodowych, by młodzi goście mieli większą swobodę w przychodzeniu. Majstrowano, opowiadano sobie przy tym takie ciekawe historie... Było i wypożyczanie książek.

Teraz, na ulicy, szły za nim już nie drwiny miejskich andrusów, ale serdeczne spojrzenia przyjaciół.

— — — — — — — —

W pokoju pana Gadeckiego gwar. Henryk zajrzał po powrocie z biura.

— Przyniosłem ojcu najnowszą „Tęczę" — są ciekawe artykuły.

— Daj mi spokój, nie mam czasu! — burknął pan Gadecki.

W pokoju rozlewało się jakieś ciepłe, nie zimowe słońce, mimo, że na szybach lśniły brylanty lodu. Światło słoneczne padało na głowy i ręce warszawskich andrusów, na stosy wiórów, na niedokończony model samolotu, na zaczęte saneczki i narty.

Zgrzytały piły, stukał młotek, biło głośno, radośnie, potrzebne znowu ludziom serce pana Gadeckiego.

Maria Wilk-Szarzyńska.

VIII klasa jedzie na Śląsk

Jedziemy na Śląsk. —

Wycieczka ta ma być ostatnim naszym wspólnym wyczynem. Jesteśmy ósmą klasą. Przed nami już tak mało chwil, przeżywanych razem...

Nasza dewiza wycieczkowa brzmiała: „dobra mina, uszy do góry". Humorki do kieszonek. — O 12 w nocy punkt zborny na dworcu. Noc była bardzo ciemna, padał zimny deszcz. Lwów płakał za uciekinierkami. A potem unosił nas pociąg: Katowice, Kraków, Bukareszt.

Weszłam do przedziału. Moje koleżanki już układały się do snu. — Wanda i Lidka gramoliły się na półki. Straszna to była przeprawa, zanim znalazły się u celu. Jednogłośnie orzekłyśmy, że to bardzo niewygodnie być troszeczkę większej tuszy. Tylko dla szczupłych są osięgalne takie szczyty, jak półki w pociągu.



Gmach Sejmu Śląskiego i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Pociąg sunął lekko, kołysząc nasze zaspane głowy.

Świt zastał nas w Krakowie.

Z daleka pozdrowiłyśmy przepiękną wieżę Mariacką, która stała w mgłę otulona, jakby śpiąca. Wkrótce za-



Kościół Garnizonowy w Katowicach. PAT.

kamienic. Takie charakterystyczne dla Śląska są kamienice gotyckie, przyprószone pyłkiem węglowym, o jakimś ponurym wyglądzie.

Szłyśmy powoli ulicami Katowic, rozglądając się uważnie dokoła.

Obok nas przejeżdżały rozdźwięczone tramwaje. Piękne auta mknęły cicho po wspaniałych asfaltach. Dziwnym wydawało się nam, że słońce w Katowicach tak leniwie świeci. Przedziera się mozolnie przez ciemne opary pyłku i sadzy i darzy Śląsk tylko sennym wejrzeniem. Byłyśmy we wspaniałym gmachu województwa w Katowicach. Zwłaszcza Muzeum i sala sejmowa, zrobiły na nas imponujące wrażenie. Gmach przepiękny, nowoczesnej struktury, jest olbrzymem dzisiejszych czasów.

A Zakłady Techniczne, to imponujący kolos. Gmach ten kosztuje 15 miljonów zł. Ta cyfra chyba wiele mówi. Do Zakładów tych uczęszcza młodzież kształcąca się zawodowo. Mając tak wspaniałe warunki w szkole, tak doskonałe pomoce naukowe, jest rzeczą wykluczoną, żeby się nie

czął się Śląsk. Przed nami rozciągał się dziwny krajobraz. Piachy, gdzieniegdzie grupki sosen. Obraz melancholijny, przypominający północne dzielnice Polski. Dziwne nierówności terenu, kotły pełne żwiru, dopełniały tego monotonnego rysunku.

W oddali zamajaczyły kontury kominów. Był ranek. Powietrze przesycone mgłą. Katowice witały nas smutnym obliczem.

Przed dworcem szereg czerwono - czarnych



Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe. PAT.

uczyć. — Wstępujemy do kościoła garnizonowego. Dziwny to kościół. Taki nowoczesny. Prosty z zewnątrz, prosty wewnątrz, a swą prostotą wspaniały. W takiej świątyni mieszka Wielki Bóg.

— — — — — —

Schodzimy do kopalni. Ubrane w niebieskie kombinezony, latarki w ręku, trochę zdenerwowane, a jednak odważne, wchodzimy do czarnej windy. — Już zjeżdżamy. Wrażenie dziwne. Trochę tracimy równowagę. Jak w samolocie. Kilka sekund i już jesteśmy na miejscu. 250 metrów pod ziemią, to wielka rzecz. Czarnymi korytarzami posuwamy się, schylone, baczne na przestrogi, że dotknięcie głową drutów ślizgowych, to śmierć. Prowadzi nas sztygar. To on dozoruje górników.



Katowice. Praca kobiet w fabryce żarówek.

Mijamy górników ładujących węgiel na wózki. Uśmiechają się do nas swymi umorusanymi twarzami, które są przerażająco blade.

Idziemy przez dwa i pół kilometra wąskimi lub szerszymi korytarzami. Latarki służą nam do wymijania kałuż i lepkiego błota. Dochodzimy do wielkiego filaru. Za chwilę ma się tu odbyć wysadzanie jednej ściany dynamitem. Uchodzimy szybko, przed mającym nastąpić wybuchem. Wracamy z powrotem tą samą drogą. Jesteśmy zmęczone, spocone od ciepłego, wilgotnego powietrza kopalni. Wsiadamy do windy i już jesteśmy na powierzchni. Zabawiłyśmy się w górników, ale w takich szczęśliwych górników, którzy w każdej chwili mogą widzieć słońce i oddychać czystym powietrzem.

Katowice — to prawdziwy Zachód.

(Dokończenie nastąpi.)

Marysia Howarth, kl. VIII gimn. 643.

U W A G A !

Ogłaszamy wielką ankietę na temat:

Jakie znam placówki pracy kobiet (zarówno pracy umysłowej jak fizycznej) i co o nich sądzę? Termin nadsyłania odpowiedzi do 15. 1. 1937 r. (N. p.: kobieta jako nauczycielka, urzędniczka, pielęgniarka, robotnica w takiej lub innej gałęzi przemysłu itd. Pożądany materiał statystyczny, oparty na bezpośrednio znanych czytelniczkom osobach. Ankieta taka, po odpowiednim opracowaniu, stanowić będzie bardzo ciekawą pomoc do zorientowania się, jakie drogi stoją otworem przed czytelniczkami lub na jakie bolączki trzeba jeszcze zaradzić. Można w odpowiedzi zwrócić specjalną uwagę na jakiś szczególny odcinek pracy. Najlepsze odpowiedzi będą drukowane.

Epidiaskop... muzyka, teatr, sport

Naprawdę... czasem już jestem strasznie zmartwiona, że mam takie dzikie zainteresowania. No, bo i któraż z naszej klasy zbiera bibułki od pomarańcz, cytryn itp...? Albo która buduje epidiaskopy i latarki magiczne? — Żadna!

Jeżeli chodzi o zainteresowanie techniką, to wśród chłopców występuje ono bardzo często. Iluż z pomiędzy nich zna na pamięć wszystkie marki aut, po warkocie silnika rozpozna fabrykę! Co drugi chyba bawił się w konstruktora, budując okręty, czy wylepiając samoloty.

A u nas w klasie tego zupełnie brak. I dlatego tak często wydają mi się śmiesznymi moje epidiaskopy i papierowa, wspaniała S/S „Gdynia".

W ostatnich latach poznałam cośkolwiek malutki wycinek z techniki: optykę. Oj ile tektury popsutej, ile pocztówek zniszczonych, ile popuchniętych palców! Ale niemało radości!

...Zamknijcie drzwi od kaplicy i stańcie dokoła trumny; żadnej lampy, żadnej świecy, w oknach zawieście całuny. Niech księżyca jasność blada szczelinami tu nie wpada...

Wprawdzie nie była to kaplica, ale mój pokoik, a trumny też w nim nie było, ale można zastosować słowa guślarza do ciemności, jaka musiała panować w pokoju podczas tajemniczych prób z epidiaskopem.

Po wielu dniach pracy, a to: wycinania grubej tektury (opuchnięte palce), zszywania tejże w pudło (szereg połamanych igieł i pokłóte palce), rozbijania się po sklepach za odpowiednią żarówką (4.90 zł), przychodziła arcymiła chwila ustawienia na biurku rozlatującego się pudła. Z tyłu stos książek; na książkach lampa z odkręconą umbrą; żarówka wtłoczona w stare pudełko od Ovomaltiny (bez dna), zastępuje cudownie reflektor. Rozwieszone na drzwiach prześcieradło mocno potęguje wrażenie.

No, uwaga! Seans się rozpoczyna! Właściwie to ja zaczynam wyprawiać niesłychane sztuki. Bo chyba sztuką jest trzymanie w jednej ręce jaśka, który doskonale uszczelnia epidiaskop, oraz lustra, które złośliwie wymyka się z pomiędzy palców. W drugiej ręce dzierżę soczewkę.

Teraz trzeba odpowiednio manewrować jedną i drugą ręką aż do chwili, gdy na płótnie ukaże się niewyraźny obraz. — Oh, jest, jest! — krzyczę radośnie.

Na to przybiega mamusia i załamuje ręce. — Ależ oczy sobie niszczysz, co za sens! — Wkładam więc zielone okulary. Ale w powietrzu unosi się już delikatny zapach przypalonej tektury i jaśka. Widząc, że niezbyt im wyszło na zdrowie sąsiedztwo żarówki 100-świecowej, przerywam wyświetlanie i usiłuję przekonać mamusię o pożyteczności mych prób.

Tak było rok temu. Ale dziś nie mam już czasu na zajmowanie się epidiaskopem. Kochane pudło leży zakurzone w kącie...

O, tak! Mam wiele innych zajęć i zainteresowań, które już nie są w naszej klasie tak rzadkie, jak opisane ostatnio przeze mnie.

...Pauza. Po obleceniu całego budynku w poszukiwaniu pani X (i nie znalezieniu jej), wbiegam do klasy, by ugryźć kawałek chleba i spróbować znaleźć na odmianę koleżankę Y. A w klasie jest wesoło! Któraś tam siedzi przy fortepianie i gra znane tango, podchwycone śpiewem przez szereg kręcących się par. Kto tam gra? Ach, Wiśka!

No, ale nie tylko Wiśka, ale i Rena i wiele innych dziewczynek umie grać (przeważnie tylko na fortepianie) i interesuje się muzyką. Ale nie jest to, według mnie, prawdziwie głębokie zainteresowanie. Ogranicza się ono tylko do nauki gry. Rzadko natomiast spotkać można moje koleżanki na jakichś koncertach i popisach. Prawda, mogą tu w grę wchodzić środki finansowe i ten okropny, przeklęty przez uczennice — brak czasu.

Co do poezji, uważam, że epidemia pisania wierszy już minęła. A zapoznawanie się z literaturą piękną? Chcąc nie chcąc musimy czytać wiele dzieł, przeznaczonych na prace obowiązkowe, ale i poza tym każda z nas chętnie czyta książki: poezję i prozę.

Inaczej sprawa przedstawia się z malarstwem. Skończyłyśmy już dawno obowiązkową naukę rysunków, a dziś żadna z nas nie kształci się specjalnie w tym kierunku. Jednak wystawy w Pałacu Sztuki cieszą się dużym zainteresowaniem.

Teatr? A któżby nie lubiał chodzić do teatru? Mało z nas chodzi do teatru poza szkolnymi przedstawieniami (raz na miesiąc), gdyż wchodzą tu w grę czynniki, wymienione przeze mnie już poprzednio, przy sprawie koncertów. Za to na szkolnych przedstawieniach przeżywamy głęboko każdą sztukę i oczekujemy jej niecierpliwie. Naturalnie, przyczynia się do tego także fakt urwania paru lekcji...

Jak reszta młodzieży, tak i my interesujemy się sportem. I znowu, naturalnie, nie w tym stopniu, co chłopcy, którzy umieją wymienić wszystkich graczy „Cracovii" czy „Śmigłego", ale przecież mamy o sporcie ogólne pojęcie. Lubimy się gi-

mnastykować, wiele z nas stawało do POS'u.

O, z tym POS! Moje koleżanki już dwa lata temu zdobywały brązową odznakę, a ja... ciągle byłam za młoda! No, ale tego roku sobie powetuję!

Interesuję się nie tylko gimnastyką ale i innymi gałęziami sportu, a w szczególności piłką nożną. Specjalne mam emocje na punkcie krakowskich drużyn „Cracovii" i „Wisły". Jakże tryumfowałam niedawno, gdy dowiedziałam się o ich zwycięstwie.

W tym roku przeżywałam wiele chwil niepokoju, gdy Polacy walczyli na Olimpiadzie. Wymyślałam na Nojego, płakałam, gdy nasi piłkarze przegrali w ostatnim meczu.

A dziś? A dziś wybieram się na jakiś mecz piłkarski, ale to porządnie emocjonujący. Wybieram się już od roku i jakoś tak... nie mam kiedy... Brak czasu!

Otóż to właśnie: brak czasu! Ani ja, ani Lidka, ani Kasia... po prostu, żadna z nas, uczennic, nie ma czasu, by rozwinąć swe zainteresowania. Przynajmniej teraz, w gimnazjum... Zobaczymy, co będzie za 2 lata.

Kraków, gimn. 440. I. K. kl. VII g.

Bardzo byłabym ciekawa dowiedzieć się, c o n a t e n t e m a t z a i n t e r e s o w a ń s ł y c h a ć w i n n y c h k l a s a c h i w i n n y c h s z k o ł a c h?

Możnaby podyskutować o tym na łamach „Dziś i Jutro".

Red.

Ze świata

Oczy całej Europy zwrócone są na Hiszpanię. Wszystkie państwa śledzą straszne zmagania się wojsk powstańczych z czerwoną armią komunistów. Każda ulica, każdy dom Madrytu jest przedmiotem walki na życie i śmierć.

Od ogłoszenia przez generała Franco blokady Barcelony (które zbiegło się z oficjalnym uznaniem rządu narodowego przez Włochy i Niemcy), sytuacja międzynarodowa staje się coraz poważniejsza. Nie ulega już wątpliwości, że w Barcelonie i Katalonii formuje się powoli, ale systematycznie, komunistyczna republika, która w danym razie gotowa jest zerwać wszystkie związki z Hiszpanią i oprzeć się pod względem politycznym o Francję frontu ludowego. Nie ulega też wątpliwości, że faszystowskie Włochy przeciwstawiać się będą powstaniu na brzegach morza Śródziemnego jakiegokolwiek państwa, zależnego od bolszewickiej Rosji.

Wizyta ministra Becka w Londynie i jego rozmowy z angielskim ministrem spraw zagranicznych Edenem wywołały zbliżenie angielsko-polskie, wiodąc do wytworzenia zgodnej orientacji w poglądach na dzisiejsze stosunki ogólno-europejskie.

Wypowiedzenie przez Niemcy umowy o umiędzynarodowieniu rzek stanowi nowy wyłom z ich strony w traktacie wersalskim. (Traktat ten zawarował wolny dostęp do wielkich rzek Niemiec: Renu, Dunaju, Łaby, Odry dla wszystkich państw).

Stosunek Niemiec do Włoch zacieśnia się. — Układ Niemiec z Japonią budzi obawę Moskwy. Układ ten ma cel podwójny: wciągnięcie Japonii do frontu antykomunistycznego i wytworzenia z Japonii rynku zbytu dla niemieckiego przemysłu wojennego.

We Francji tragiczny zgon ministra spraw wewnętrznych Salengro (czołowego reprezentanta frontu ludowego), wywołał gwałtowną kampanię komunistów i nową falę strajków, oraz wzmocnienie frontu anty-faszystowskiego. — Polityce frontu ludowego przeciwstawia się energicznie pułk. de La Rocque, wódz „Francuskiej Partii Socjalnej".

Mussolini chce zdobyć dla Italii stanowisko coraz wybitniejsze, królestwo przekształcić w potężne Imperium Rzymskie. (Sławna mowa w Mediolanie obrazowała potęgę jego zamiarów i śmiałość poglądów politycznych.)

Czytelniczkom uprawiającym sport narciarski

Sezon zimowy już zaczęty... Czas wyciągnąć sprzęt, zdjąć z prasek deski, nasmarować ciepłym olejem lnianym, wcierając go w drzewo mocno, żeby po natarciu miękką materią, drzewo było ciepłe... Oleju trzeba zużyć w małej ilości, przeciwnie, tłuszcz lniany będzie przechodził przez wszystkie smary tak zjazdowe, jak i podchodowe i nie będzie mowy o zjazdach, bo śnieg będzie się lepił... Następnie położyć deski na noc, żeby przeschły i zetrzeć je mocno materią na sucho...

Przy używaniu smarów, nie trzeba ich dużo nalepiać na deskę i unikać zgrubień, tworzących się z źle rozsmarowanych smarów, deska po nasmarowaniu powinna być gładka, jedynie dbać o to, żeby drzewa spod smaru nie było zupełnie widać (niezmiernie ważna rzecz!)... Smarów najlepiej używać nie twardych, raczej miękkich, dających się łatwo przetrzeć... Rozcierać je korkiem specjalnym do tego, a najlepiej... dłonią (smar daje się z łatwością usunąć z rąk tanim mydłem „Ces"). Smarować smarami, przystosowanymi do śniegu, najlepiej codziennie (zależy od starcia smaru i... gorliwości narciarki), godnym jest polecenia smar Skare-Klister norweski (obecnie polski), który jest niemal na wszystkie śniegi i często służy jako podkład pod inne smary) sprawa, której znajomość jest potrzebna wyłącznie zawodniczkom, a Czytelniczki w miarę „doświadczenia" i tę zdobędą)... Jeżeli niektóre z Was nie będą mogły dać sobie rady z podchodzeniem i jeżeli Skare-Klister okaże się mało chwytny (podchodzenie zależy w olbrzymiej mierze od sprężenia mięśni dostatecznie do tego przygotowanych), trzeba dla uniknięcia przykrych wypadków, użyć Lepniaku (sposób użycia na pudełku), smaru dla początkujących i niezaawansowanych, bo narciarka musi sobie poradzić zawsze na najtrudniejszym podchodzeniu, choćby nie miała żadnego smaru na deskach.

Do tego jest koniecznie potrzebna t. zw. zaprawa narciarska, którą należy zacząć już z początkiem listopada, a jeżeli nie zaczęłyśmy jej, to zacznijmy choćby jutro, żeby na feriach mieć mięśnie elastyczne, a więc: po 5—8—10 przysiadów, gimnastyka (dowolna) mięśni rąk i nóg, ruchy pływackie, oraz wymachowe, jak kijkami narciarskimi. Dalej dość dalekie spacery, można uprawiać też (jeżeli kto ma gdzie) biegi na przełaj na dystans 1 do 1½ km s y s t e m a t y c z n i e! W przeciwnym razie można łatwo zepsuć serce! Gimnastyka wystarczy każdej i każdemu z nas, uprawiają ją identycznie gwiazdy sportu narciarskiego, mistrzyni świata Cranz (Niemcy), Birger Ruud (Norwegia) i nasi zawodnicy...

Teraz sprawa butów narciarskich, sprawa ich jest również ważna, jak sprawy innych części sprzętu. Powszechnie zalecane smary do butów (nawet osławiony „Haug") są niekoniecznie dobre. Szczególnie, jeżeli są używane często... Skóra pod wpływem tych tłuszczy pęcznieje i roztwiera się przy szwach, zaś przy częstym używaniu, but gnije, traci formę, przemaka itd. Więc, żeby tych niemiłych rzeczy uniknąć, trzeba nasmarować buty raz tylko zwykłą dobrą pastą do obuwia, to wystarczy na jakiś czas (smarować dokładnie!). Zaś Czytelniczkom, które już długo jeżdżą i którym „poradzono" dawniej nacierać codziennie smarami buty i teraz im one przemakają, trzeba koniecznie napuścić buty wraz z podeszwami) ciepłym woskiem z jakimkolwiek tłuszczem (powtórzyć to przez 3 dni). Rezultat zapewniony!

Czytelniczki, kupujące nowe buty, nie muszą koniecznie smarować pastą, tylko zabezpieczyć obuwie, według wyżej podanego przepisu, ten jest nawet pewniejszy, niestety, buty tracą wtedy połysk pierwotny, a Czytelniczki, niezbyt to lubią, co?... Ale „na pocieszenie" powiem, że to jest konieczne, szczególnie przy wyjeździe w góry, żeby potem nie było tragedii ze zdrowiem i t. p. Zresztą połysk, wykwintny strój, z różnymi modnymi „kasakami", to wcale nie na narty... Absolutnie! Te rzeczy „piękne" w dużej mierze są serdecznie niewygodne — daje się to odczuwać na wycieczkach górskich i biegach, kiedy nam zależy na czasie. Powiadam z góry, kto chce imponować przyjaciołom strojem, niech się nawet na deski nie wybiera, chyba na spacer po Krupówkach wraz z deskami na plecach i... nowymi połyskliwymi butami... na rewię mód.. Narciarza poznać po wyglądzie, kiedy umie sobie poradzić i wie, co jest potrzebne dla wygody i sprzętu...

Kochane Czytelniczki! Żadnych szalików, szaliczków, tylko porządne wiatrówy, czy olimpijki krótkie (dość szpencry), spodnie „pumpy" albo długie norweskie, bez marszczeń przy kostce, czapki: kaszkiety lub nauszniki, getry lub białe pończochy, plecaki na plecy i dalejże w góry na wycieczki i zawody, a nie zapomnijcie potem swoich wrażeń opisać w „Dziś i Jutro"!

Życzę jak największych wyczynów i sądzę, że się powiedzie!

„Podhalanka" — Stanisławów.

Wśród książek

Wydawnictwo Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Prof. Władysław Szafer. O Tatrzańskim Parku Narodowym. Książkę tę trzeba koniecznie w całości przeczytać. Omawia ona krótko, jędrnie, najistotniejsze zagadnienia, związane z organizacją naszego najpiękniejszego Parku Narodowego.

Kwartalny biuletyn informacyjny, kwartał III r. 1936, omawia aktualne sprawy Parków Narodowych, rezerwatów oraz pomników przyrody i historii.

Wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu

Cojazzi. Pier Giorgio Frassati. Zł 4. Zamiast recenzji proszę przeczytać w nr. 5 „Dziś i Jutro" „Balladę o Frassatim".

Zaleska. Karol de Foucauld. Wyd. II. Każdy, kto pozna piękną, oryginalną postać francuskiego oficera, a później apostoła Sahary, musi być pod jej urokiem. Dlatego książkę przeczytać bardzo warto.

Dla bibliotek Sodalicji Szkolnych polecamy książki tegoż wydawnictwa:

Jaegher. Jedno z Jezusem. Zł. 1,50.

Neubert. Mój Ideał — Jezus, Syn Marii. Zł. 1,50.

X. Śpikowski. Nasz udział we Mszy św. Zł. 1,60.

Liguda. Naprzód i wyżej (dalszy ciąg egzort nowoczesnych „Audi filia"). Zł. 4,50.

Postacie Świętych (św. Ambroży, św. Mikołaj, błog. Salomea, św. Małgorzata Maria, św. Cecylia, św. Zofia, św. Ludwika de Marillae) po 30 gr.

Powyższe książki powinny się znaleźć w bibliotekach sodalicyjnych, by dopomóc młodzieży do pogłębiania życia wewnętrznego, opartego przede wszystkim na udziale we Mszy św. oraz do zdobycia zdrowego, nowoczesnego światopoglądu.

Nad to nadesłane: **Maritain. Sztuka i mądrość.** Zł. 4,50 i **Gillet. Kształtowanie charakteru.** Zł. 3. Książki te omówimy w numerach następnych.

Od redakcji

Podhalanka. Za list i artykuliki dziękuję. Listownie więcej napiszę.

Baśka Mniszkówna. Za łamigłówki dziękuję.

Krysia Wilkosz kl. VIII gim. 440. „Odrodzenie" będzie. 15. XII.

Marysia Horwath kl. VIII gim. 643. Artykuł o ósmakach pójdzie w N. 15. XII cały — taki, jak jest. Dziękuję serdecznie za to dzielenie się myślami.

Nelly Geppert gim. 643. Nowelka miła, ale „dzień oszczędności" już minął, więc nieaktualna.

Urszula Mozer gim. 643. Nowelka o psie niezła, widać pewne zacięcie do dramatycznych przygód, ale jeszcze do druku się nie nadaje. Nie zrażaj się — to pierwsze kroki!

Lidka Trzeciecka. Cieszę się, że lubisz psy i widzę z artykuliku, że się znasz na nich. (Ja także bardzo lubię psy).

Baśka Soewy gim. 440. Wierszyk dobry, wydrukujemy.

Iza kl. Ia gim. 643. Za list dziękuję. Jakoś długo wędrował, bo dostałam go dopiero w tych dniach. Cieszę się, że Ci tyle poważnych myśli nasunął wspomniany artykuł.

Kl. IIIb. Gim. 668. Bardzo dziękuję za ostatnie listy, za wyrażone opinie i projekty, a Lusi i Marysi także za nadesłane łamigłówki, które będą się ukazywać stopniowo.

A teraz — kolejno omówię poruszone przez Was sprawy. Co do **sportu** — prosicie o praktyczne wskazówki w tym kierunku, jak np. uczyć się pływać, stawiać pierwsze kroki na nartach itp. Postaram się zadośćuczynić Waszym pragnieniom, o ile z innych szkół czytelniczki wyrażą pragnienie takiego ujęcia sprawy, dlatego

rzucam teraz **pytanie do wszystkich czytelniczek, czego z dziedziny sportu pragną w „Dziś i Jutro"?**

Mam w projekcie **utwory sceniczne** przed uroczystościami, tak, jak o to prosicie, ale — trochę cierpliwości!

Na projekt **„Kącika spraw kulinarnych"** macie odpowiedź w samych numerach „Dziś i Jutro". Słusznie piszecie: „Zbliżają się święta, chciałybyśmy pomóc w domu przy robieniu cukierków i pierników na choinkę, bo ze sklepu są one drogie i nie nadzwyczajne".

Ozdoby na choinkę będą 15. XII, bo teraz młodzież szkolna nie ma chyba jeszcze na to czasu. Jeśli wiecie o jakich ładnych, a mało znanych wzorach ozdób, proszę o rysunki (tuszem) i krótkie objaśnienia — ale prędko!

Marysia pisze w sprawie **gawęd:** „Wyobrażam je sobie zupełnie prosto. Jest to swobodna wymiana myśli między czytelniczkami „Dziś i Jutro". Możnaby tu dawać różne zapytania, skierowane do pewnej czytelniczki, podając numer swego listu, ona zaś ma odpisać, powołując się na ten numer". — A teraz znowu: **„Co myślą o tym inne czytelniczki?** Z mojej strony tylko uwaga redaktorska, że „Dziś i Jutro" ma tylko 16 stron, więc korespondencja musiałaby być bardzo treściwa — a czy wtedy będzie rzeczywiście dostateczna wymiana myśli? Może po prostu „Dziś i Jutro" mogłoby pośredniczyć w dostarczaniu adresów? A myśli możnaby wymieniać w formie dyskusji (drukowanej) nad artykułami „Dziś i Jutro"?

Co do **powieści i nowel** — będą!

A teraz, **sprawa bardzo ważna,** piszecie: „będziemy się starały nadsyłać choć małe artykuliki, lecz prosimy o podawanie tematów do nich". Rozumujecie słusznie, że Redakcja ma pewne plany, pewne myśli przewodnie, które realizuje stopniowo, bo „trudno łapać sto srok za ogon".

Czego pragnę od Was — młodzieży? Przede wszystkim tego, w czym wypowiadacie Wasze poglądy na takie czy inne zagadnienia żywotne, ale muszą to być koniecznie sprawy z życia i sprawy przeżyte, przemyślane. Forma jak najkrótsza, bezpośrednia, szczera. Żadnych frazesów! Daję przykład: T. pisze: „Artykuł o Liskowie czytałam z żywym zainteresowaniem, bo przypomniało mi to naszą wycieczkę do Żłóbka, a potem przyszły mi na myśl dalsze losy sierot ze Żłóbka, umieszczonych w Drohowyżach. Tam, podobnie jak w Liskowie, znajdują one zapewniony byt i wykształcenie". Ciekawe refleksje na podobny temat snuje Anka Ćwiczyńska i inne. A więc: są to zagadnienia, które Was interesują, z którymi zetknęłyście się w życiu. Takich zagadnień jest więcej. Czy nie mogłybyście o nich napisać? A potem można otworzyć dyskusję... Musicie się za młodu nauczyć nie tylko patrzeć, ale i widzieć! Przecie zwiedzacie fabryki, instytucje społeczne, macie pole obserwacji wśród Waszego bliższego czy dalszego otoczenia. Piszcie o życiu, w którym żyjecie. Można to pisać jako artykuł zamknięty w całość, jako punkt wyjścia do dyskusji, jako nowelkę itp. W ten sposób będziecie rozwijać i pogłębiać Wasz światopogląd przez wypowiedzenie i wymianę myśli.

Można przysyłać wspomnienia z wycieczek, Wasze plany na przyszłość itp., no, i naturalnie pomysły na robótki, łamigłówki itd.

Mogą też być artykuliki z Waszego rodzinnego miasta i jego okolicy, bo przecie tysiące czytelniczek nie znają go — więc je to zajmie i nauczy czegoś nowego. Proszę też o ładne fotografie! A zresztą — utwory „wedle natchnienia", bo trudno Muzę krępować. Na teraz kończę — i czekam dalszych listów od Was.

Kl. VII gim. 668. Odpowiem obszernie 15. XII., gdyż listy przyszły zbyt późno przed N. 1. XII.

Red.

Rozwiązanie konkursu dla psychologów z nr. 2. Jakie są ulubione książki 10-letnich i 12-letnich dziewczynek.

„Kiedy miałam lat 10, lubiłam bardzo czytać bajki oraz powieści z życia pensjonarek". (Jadzia Kawęcka) — 90 proc. odpowiedzi zgadza się z przytoczoną odpowiedzią, niektóre dodają jeszcze, iż 10-letnie dziewczynki lubią także książki o zwierzętach i roślinach oraz o wyprawach podróżniczych.

„Mając lat 12, wolałam czytać coś poważniejszego, coś, co by mi się więcej przydać mogło, a zwłaszcza książki znanych autorów, jak Sienkiewicz, Kraszewski".

„Dziewczynki 12-letnie lubią książki geograficzne, historyczne, książki, podające życiorysy naszych bohaterów narodowych, dzieje naszych zmagań się z najeźdźcą, chwile tryumfu, książki, mówiące o wielkich zdobyczach w świecie naukowym. Niektóre dziewczynki pochłaniają w tym wieku obrazy z życia zwierząt. Inne przenoszą się w czasy kultury antycznej; tutaj zajmują je dzieje starożytnego Rzymu, Pompei, towarzyszą wędrówkom Odyseusza i drżą o bohaterów Troi. (Michasia Zasadzianka).

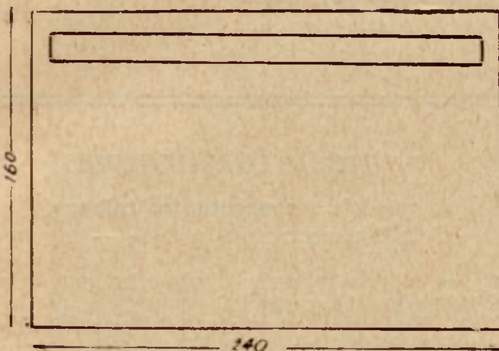
Znów z przytoczoną odpowiedzią zgadza się ponad 90 proc. odpowiedzi nadesłanych, z tym, że niektóre stwierdzają

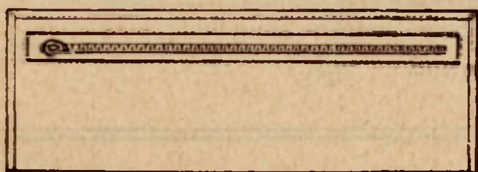
u dziewczynek w tym wieku trwające dalej zamiłowanie do książek z życia pensjonarskiego oraz budzące się zamiłowanie do powieści o głębokich zagadnieniach etycznych.

Z powodu braku miejsca odpowiedzi na konkurs: „Jak się bawi moje młodsze rodzeństwo" umieścimy w N. 15. XII.

Piórnik

Z ceraty skroić prostokąt według podanych wymiarów, w prostokącie wyciąć otwór na zamek „amerykański" (rys. 1.) Wszyć na maszynie zamek i złożyć ceratę przez połowę.





Z trzech stron sfastrygować, lamując równocześnie tasiemką 1 cm szer., którą trzeba na końcach założyć na 1 cm. Potem zszyć piórnik na maszynie.

Stanisława Kamińska.

Przyda się na św. Mikołaja...

Tort kanoldowy.

1 litr mleka zmieszać z jednym funtem cukru, gotując to razem na ogniu. Gdy masa zgęstnieje, wmieszać do tego dowolną ilość nie rozpuszczonego masła. To wszytko należy mieszać na zimno aż do powtórnego zgęstnienia. Masę odstawić na godzinę w zimne miejsce, następnie smarować tym andruty.

X. kl. III gim. 668.

Pierniczki całuski.

3 łyżki miodu, goździki (4), pół łyżeczki cynamonu, 1 łyżeczka skórki cytrynowej, 1 łyżeczka wody, 30 dkg. mąki, 2 dkg. tłuszczu, 6 dkg. cukru, 1 jajo, 1 dkg. sody oczyszczonej, 2 łyżki wody gotowanej, ½ jaja do smarowania oraz tłuszcz do smarowania blachy.

Zrumienić miód z goździkami i cynamonem, dodać 1 łyżkę wody i ostudzić. Posiekać tłuszcz z mąką, wymieszać z cukrem i skórką cytrynową, wymieszać także z miodem, zagnieść z jajem i starannie wyrobić, poczem wynieść na ½ godziny w chłodne miejsce. Tymczasem przygotować blachę. 2 łyżki gotowanej wody ostudzić, wymieszać z sodą, dodać do ciasta i wyrobić. Otrzymaną masę wałkować na grubość ½ cm, wykroić okrągłą foremką pierniczki, ułożyć w pewnej odległości na blasze i posmarować jajem, a następnie upiec w gorącym piekarniaku.

Kokoski.

30 dkg. cukru, 1/8 l. wody, 5 białek, 25 dkg. mąki kokosowej. Ugotować syrop do nitki, ubić pianę i zaparzyć syropem, ubijając na dość gęstą masę, następnie wymieszać z mąką kokosową, formować kokoski na blasze wysmarowanej masłem i wysuszyć w piecu. M. T.



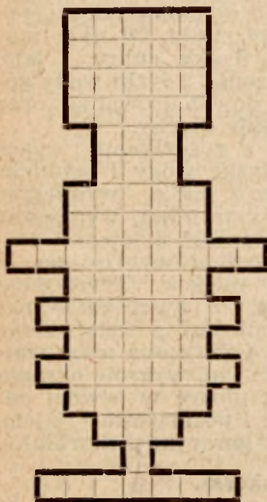
... Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomina ostatnie: „bądź [zdrowa".

(Z jakiego utworu znanego poety naszego pochodzi ten cytat?)

Łamigłówka

Ułożyła Magda Grodyńska kl. I. gim. 440.

W kratki powstawiać litery w ten sposób, aby rząd środkowy dał imię i nazwisko znanego współczesnego pisarza.



Znaczenie wyrazów.

1) Człowiek pięknie grający.
2) Bogini egipska.
3) Znany herb jednego z naszych sąsiadów.
4) Odgłos.
5) Dawna broń.
6) Zaimek żeński.
7) Utwór Sienkiewicza.
8) Imię żeńskie.
9) Taniec ludowy.
10) Inaczej kaznodzieja.
11) Wzór z kamyczków.
12) Inaczej izba.
13) Karykatura.
14) Roślina pnąca się po ziemi.
15) Złośliwy owad.
16) Spółgłoska.
17) Wytężenie sił.

Zagadka

Patrząc na mapę
Łatwobyś odgadła,
Która rzeka w Polsce,
Ma najwięcej sadła.

Lusia gim. 658.

Zagadka

Co to za krzew, który po odjęciu pierwszej litery jest dziewczynką?

Co to za dziewczynka, która zgubiwszy pierwszą samogłoskę zmienia się w powróz?

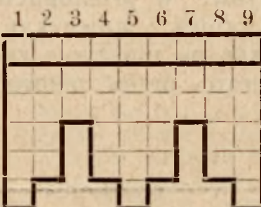
Co to za powróz, zmieniający się w rybę, po straceniu ostatniej samogłoski?

Lusia gim. 658.

Łamigłówka

Ułoż. Lusia. Gim. 658.

Wpisać pionowo wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie.



1. Jezioro w Polsce.
2. Inaczej wokół czegoś.
3. Roślina.
4. Państwo pozaeuropejskie.
5. Inaczej czepek.
6. Inaczej narząd w anatomii.
7. Część okręgu koła
8. Miasto greckie.
9. Pora roku.

Śmiech to zdrowie

Z notatek recenzenta teatralnego.

— Sala była szczelnie wybita — tapetami.

— Oklaskom nie było końca, ale i początku też nie było.

— Uwerturę odegrała orkiestra, złożona z 30 osób, z tych 28 pozostało w domu z powodu grypy.

Gdy żona pracuje społecznie...

Mąż: Moja droga, nie wiem już, jak mam włożyć te skarpetki?

Żona: Małe dziury — palce, duże dziury — pięty.

TREŚĆ N-ru 6:

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł.

Numer pojedyńczy 30 gr.

Konto P. K. O. „Dziś i Jutro" 404 930.

Redaktor naczelny: Jadwiga Szarska, Warszawa, Łowicka 31.

Wydawca i red. odpow.: Jadwiga Bahr.

Adres redakcji: Warszawa, Łowicka 31.

Czcionki i druk: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna w Poznaniu, św. Marcin 70.